

Pismo to wychodzi  
trzyrazy w tygodni  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Rocha  
i Schreibera.

ŚRODA 10 PAŹDZIERNIKA

NR 15.

1838 ROKU.

WSTĘP, WYJĘTY Z NOWO WYSZLEGO  
ROMANSU W PETERSBURGU A ZASZCZY-  
TNIE PO RÓŻNYCH ZAGRANICZNYCH PI-  
SMACH WSPOMINANEGO POD NAZWĄ:  
AMERYKANKA W POLSCE.

1802.

(DOKOŃCZENIE.)

Właśnie w podobne uwagi za-  
puszczał się nieznajomy, gdy po  
za bliskim krzakiem lekki posły-  
szał szelest; rzucił w tę stronę  
okiem i ujrzał młodą Indyankę  
z naczyniem w ręku stojącą. —  
Byłażby to Indyanka?.. Czy nie  
Anioł to raczej, myślał cudzo-  
ziemiec, zstępuje z niebios aby mi  
dać odpowiedź? Indyjanka! a lice  
jój tak białe, nieporanione ciało,  
i włosy tak ozdobnie po bokach  
czoła leżące?

Dzikich mieszkańców Amery-  
ki zowią Indyjanami, bo za pier-  
wszém nowego lądu ujrzeniem  
miano go za Indye rościągające  
się aż na zachód. Owa młoda  
Indyanka, a raczej Huronka,  
którą cudzoziemiec ujrzał, isto-  
tnie rzadkiego wdzięku zdała się

być dziewicą; płeć miała białą,  
przynajmniej przywyktemu do  
brudnej miedzi oku mogącą się  
tak wydać. Dzicy Amerykańscy  
mają upodobanie w płci brudnej,  
i smarując swe ciało tłustością  
niedźwiedzią bardziej jeszcze je  
szpecą. Niektórzy jednak z mi-  
eszkających bliżej Europejskich  
osad, tracą powoli ten zwyczaj;  
z liczby tych być musiała i owa  
młoda Huronka.

Była ona ubrana jak wiele  
mieszkanek Kanady; miała na  
sobie skórzaną spódnicekę, nad  
którą powiewała krótsza lniana  
sukienka; ręce jój były nagie,  
tylko na plecach miała zarzucony  
płaszczyk; na nogach jój rodzaj  
pończoch, na stopach mokassin-  
ki (17); włosy rozdzielone na  
dwoje i we dwa wielkie pukle  
zwinęte. Schyliła się ona nad  
rzeką i zanurzała naczynie, ale  
ujrawszy przypadkiem niezna-  
jomą leżącą postać, niedoczer-

(17) Obutwie, rodzaj trzewików.

pała wody i w osłupieniu stanęła. Życie odludnych i samotnych rodzin spokojne jest i jednakie; żyją i umierają nieznając nad kilku ludzi; zima, wiosna i lato, zajście i wejście słońca, są to jedyne prawie tego ich życia wypadki. Ujrzanie zatem męża, męża tak dziwnej szaty i tak nowego lica, niedziw że młodą pustyni córkę zadumieniem i zrazu trwogą przejęło.

Długo stała na miejscu niema i nieruchoma, nieśmiejąc ust otworzyć ani kroku ruszyć; nieznajomy podniósł się do połowy, także niemówił słowa i na szlachetną postać zdziwionem spoglądał okiem.

Powoli obraz się zmienił; nieznajomy postąpił bliżej, dziewczyna chciała się cofać, ale stanęła znowu i niezmiészana oczekiwała końca. Serca spokojne i młode, co jeszcze nieznały burzy i niewidziały ciosów, serca takie niewierzą w przygody, niewidzą nigdzie bojaźni, i nieraz jak młody gołąb nieostrzeżony przez matkę, bezpiecznie i s czułością przed oczy jastrzębia leci. Szczęśliwa lasów mieszkanka, więcej s ciekawem zdumieniem niżeli bojaźliwie na nową postać

patrzała, i czekała spokojnie coby nastąpić miało.

— «Czyli jesteś téj ziemi, czy innych światów córką, daruj śmiałości mojej, a kto jesteś? skąd jesteś? powiedz.»

Tak się odezwał nieznajomy; dziewczyna zrozumiała i rzekła:

— «Jestem ja córką Takczysa, a moje imie Karista. Chałupa, którą widzisz, jest pomieszkaniem naszym. Nieznamy my innych ludzi nad pokolenie swoje, i nasze lasy, o cudzoziemcze, pierwszy raz widzę twarz białą.»

— «Bądźże mi przewodniczką, dostojna dziewczyno, bądź proszę przewodniczką dalekiej ziemi synowi; śród wielu zionków waszych miałem już schronienie, i teraz błagam o wasze.»

— «Ojciec mój, Takczys,» odpowie dziewczyna, «jest pokolenia wodzem. Tyś Europejczyk zapewne, my znamy białych spowieści. Ojciec i brat mój i cała rodzina moja, cały wasz ród nienawidzą. Chodź jednak cudzoziemcze, ja przewodniczką ci będę. Niema brata mego Atzlana, a dobry mój ojciec sam nas naucza w powieściach, jak gościć przychodniów należy.»

Cudzoziemiec wziął rękę dzie-

wicy, długo w jej oczy patrzył, a potem scała mocą przycisnął ją do siebie. Zadrżała młoda dziewczyna, wzruszenie odjęło jej mowę, i tylko, trzymając w rękę dłoń nieznajomego, wiodła go do ojcowskiej chałupy.

Na widok Europejczyka, stary Takezys powstał poważnie i szukał nieznacznie broni, ale skoro zrozumiał iż ten niejako wróg skryty, lecz daleki przybył wędrownik; uśmiechał się wesół, gościnnie ofiarował na spoczynek chałupę, i prosił aby w niej jak we własnej przebywał, dopóki zapragnie.

Cudzoziemiec usłuchał ocho-tnie. Upłynął dzień jeden i drugi, upłynął tydzień, upłynął nawet miesiąc, a okoliczne gościnnę chałupy ścieżki śladów nieznajomego jeszcze na sobie nie miały.

Światłe Europy damy dobrze te tajnie znają, iż jako każda piękność, tak równie i piękność ciała jest nieopisaną, zależną; owa która tu émiła swęj urody blaskiem, tam wydaje się wędłą i ciemnego lica, ta znów do której tu żaden nieprzemówił słowa, gdzieindziej jakby nieta jaśnieje, ujmuje. Stąd téż w podobnych celach widzimy dobiérane towa-

rzyszki domu, w podobnych celach usuwane inne. Młoda Huronka Karista chciałaby się jak słońce w oczach cudzoziemca wydawać, ale nie miała potrzeby przybiérać albo usuwać; ona była istotnie kanadyjskiém słońcem. Jej wdzięki ciała, jej przymioty duszy, znane były po wszystkich pustyń pokoleniach; słyzały Algonkiny, słyzały o niej Iroki; a cudzoziemiec szczęśliwy, który z nią codzién obcował, widział ją piękniejszą od słońca, dobrą jak anioł na ziemi. Chciał on się być oddalić, już był pożegnał rodzinę, ale zaledwie noc jedną przebywszy w męczarni, znów do chałupy wrócił. Wracając zastał boleśny, niespodziéwany widok; zaledwie się przybliżył, posłyszał płacze w mieszkaniu; stali wszysey nad łóżem ledwie już żyjącej Karisty, rzucającej się w obłakaniu i po imieniu wołającej jego. Skoro tylko wszedł cudzoziemiec, ojciec ze łzami w oczach rzucił się do niego, i cała go rodzina porwała na ręce, do łóża Karisty wiodła, i jak anioła zbawcę witała. Istotnie w godzin kilka odzyskała przytomność dziewica, a za dni kilka dawną wesołość i zdrowie. Otdąd

ich rozłączenie było niepodobne. Europejczyk umyślił wręcić prosić o rękę Karisty.

Dobry starzec zapłakał, prosił o dni kilka namysłu, bo czekał i lękał się syna; niedoczekał go jednak i musiał dać zezwolenie.

Cudzoziemiec poślubił Karistę. Obrząd ślubny mieszkańców Kanady jest nader prosty i obrazowy. Złamano zieloną róższkę na tyle części ile było osób przytomnych, a każdy na dnia pamiątkę część sobie daną zachował. Cudzoziemiec Chrześcijanin przysięgał wierność swęj żonie, i na świadectwo przysięgi przykleknął i wezwał BOGA.

Dziki Ameryki ludy, równie jak inne dzikie, zbyt mało uprawę słowa posunięta mając, migami tłumaczą się więcęj, a w wypadkach ważniejszych symbolicznemi znaki. Jak niegdyś u dawnych Greków, na znak skończonej wojny, róższkę ukazywano oliwną, tak bój wiodące amerykańskie ludy, za godło zawartego pokoju obrały fajkę, s której wspólnie palą. Przy ogłoszeniu wojny stawiają na ogień kociel, i rozsyłając swym sprzymierzeńcom konchy, zapraszają do picia krwi nieprzyjacielskiej. Na przeciwne o-

brazy mają także znaki. Zakochany chcąc poznać czy jest kochany wzajemnie, do próby udaje się *światła*: z zapaloną pochodnią staje nad łóżem swęj lubęj, która śpi lub udaje śpiącą, i jeśli obudzona światło jęj zagasi, znakiem to zgody serca, i następuje wesele. Tego wesela obrządek, jakeśmy właśnie widzieli, jest symboliczny także; jest on krótki i prosty, stąd téż i rozwód łatwy; aby go mieć, dosyć jest zebrać rozdane kawałki i wrzucić je łącznie do ognia.

Wszystkie te szczegóły właściwe są mianowicie dzikim Kanady mieszkańcom. Francuz, imieniem *Cartier* odkrył Kanadę roku 1534 i zajął się dla Francuzów. 1763 ustąpiła Anglii. Obszérność jęj prawie Europejskiej równa, niemieści jednak nad 2,000 pierwiastkowych mieszkańców. Ci mieszkańce, jak wszyscy dawni Amerykanie, żywią wieczną nienawiść ku Europejczykom. Charakter ich jest pospolicie silny. Są lub namiętni przyjaciele albo namiętne wrogi. W zasadach religii swęj słabi, lecz razem nienawidzący obcęj; i w żadnej stronie na ziemi nieznaleziono tak zawziętego przy-

nawracaniu oporu, jak na amerykańskiej północy. Ciekawe o tém lubo nader okropne szczegóły, wydarzone w początkach wieku bieżącego, widzieć można w dziele Wiliama Browna: *Historya Missyj Chrześcijańskich, The history of the propagation of Christianity etc. Wiliam Brown. London. T. 2.*

Ci z dzikich Amerykanów, którzy w bliższych zostają z osadnikami związkach, nabiérają téż nieraz wyższego ich światła, niejakiéj wiadomości dziejów, i za powrotem do chałup stają się swych pokoleń wyrocznią, niestając się jednak wcale Europejczyków przyjaciółmi.

Spomiędzy wielu, podobnym był Atzlan. Z wrodzoną nienawiścią ku całemu rodowi białych, widoku ich znosić niémógł, ale przymuszony był wchodzić w handlowe z nimi związki i nieraz między nimi wieść życie. Więcej już dwóch miesięcy nie było go w domu; bawił on to wśród białych, to wśród przyjaznych pokoleń, i oto otrzymanywszy cel swoich życzeń najniłszy, powracał od jednego z wodzów sprosłą o rękę ulubionéj siostry.

Zaledwie stanął na progu, wieść go okropna uderza. Ta ulubiona siostra była już żoną białego! Jęk tylko wydał straszliwy, upadł z rozpaczą na ziemię, tarzał się po niéj i krzyczał. Potém zerwał się wściekły, chciał lecieć z dobytym nożem, lecz powstrzymany padł znowu na ziemię, i potok łez mu się polał.

«Ojcie! cóżeś uczynił?» zawołał z rozpaczą, natożeś wydał na świat i twą wychował córkę, aby ją potém oddać w krwawe białego dłonie? natożeś ją wydał piękniejszą nad inne, w tyle przymiotów ozdobną? O siostro moja! kiedyś cię tak kwitnącą, tak pełną nadziei widział, czym przewidywał wtedy tak okropny koniec? Myślałem sobie: ona będzie pychą Huronów; przyjdzie tu nieprzyjaciel nasz, przyjdzie Europejczyk, ujrzy ten dom którego będzie panią, ujrzy rodzinę której będzie matką; i odejdzie zdumiony, i szeroko enoty nasze rozniesie; a dziś, o Duchu Przeklęty! dziś one przejdą w dom nieprzyjaciół naszych. Pamiętajmy cię dobrze Krzysztofie Kolumbie, pamiętamy cię Fernando Kortezi i ciebie Franciszku Pizarro! Minęły wieki od owego

czasu, ale w nas pamięć niegienie. — Ta zagorzały młodzian utracił prawie przytomność, tarztał się znówu i krzyczał. Ojciec i siostra płakali. Cudzoziemiec patrzył zdumiony.

Atzlan uspokoił się wreszcie, trzymał wzrok w jednej mierze, i znówu zawołał: «Raduj się ojcie! już niezrozumiesz twych wnuków. Ty przyjdiesz i zapytasz: czy znają czyny swych ojców? a one ci mówą nieprzyjaciół: «niewiemy czego chcecie od nas,» powiedzą. One zapomną na wielkiego Ducha, a bogom białych kłaniać się tylko będą.»

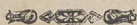
— «Bracie,» rzekł nieznajomy, biorąc czule za rękę Atzlana. Ale się Atzlan wyrwał jak spaszczony zwierzęcia, i pobięgl, pochwycił siostrę i zrak jęj wypuścić niechciał. I niechciał wypuścić dopóty, dopóki by jęj zgody na prośby które czynił niezyskał. Widzieliśmy jak jest łatwy Amerykanów rozwód, owóż Atzlan zaklinał ojca, siostrę, a nawet nieznajomego, aby zerwali ten związek.

— «Atzlanie!» rzekł cudzoziemiec, «ja niemam gniewu ku tobie, lecz tyś mię jeszcze niepo-

znał. Europejczyk jestem, to prawda; jestem ja z rodu białych, nieprzeczę; ale daleka jest ziemia moja od tych które waszych katów wydały. Gdy po raz pierwszy Kolumb, gdy potem innych tysiące krwią obléwali się waszą, my z oburzeniem srogich słuchaliśmy wieści i na los wasz łzy wyléwali. Atzlanie! daj proszę mi rękę; niejestem ja synem francuzkiej ani angielskiej ziemi, niejestem weale Hiszpanii lub Portugalii mieszkańcem. Wy mojej ziemi nieznacie; lecz gdybyście poznać ją mogli, ujrzelibyście natenczas, że nigdy matką nieprzyjaciół waszych niebyła.»

Słowa cudzoziemca uspokoiły trochę Atzlana; puścił on siostrę, chciał go uścisnąć za rękę; ale znów łzami się zalał, znów siostry wypuścić niechciał, i znówu o rozwód błagał. Niémógł się cudzoziemiec od żony odłączyć, ale widział zostając chwilowie, dni swoje, a nawet jęj życie, niepewne. Zrak zapaleńca dzikiego wszystkiego spodziéwać się trzeba. Atzlana dotykało to jedno, że siostra jego opuści rodzinną ziemię, że pójdzie mieszkać śród białych; nieznajomy więc przystał na zamięszkanie

w lasach, zbudował osobną chałupę, założył nowe domostwo i żył szczęśliwy stowarzyszką swoją, niezostawiwszy snąc na stałym lądzie mocniejszego szczęścia nadziei.



## DO PANNY.

### ELEGIA.

Nieraz me serce pełne twych wdzięków  
(Choć czuje żywo i silnie)

W ustach przywykłych do innych  
(dźwięków,

Przemawia słabo lub mylnie.

Lecz twoje oczy, twój uśmiech szczerzy,  
Tak rozumieją mię zawsze!

Czemuż mi pierwej poznać te Peri  
Niedały nieba łaskawsze?

Gdy się żegnamy, gdy się rozstaję,  
Nieraz mi jeszcze się zdarzy,

Że duch wybiega w miłości kraje

I o niej chwilę pomarzy.

Ale go rychło wstrzymuję w biegu,

Choć mu w jej krajach tak miło,

Znam tę syrenę, przy życia brzegu

Jej mię śpiewanie uspiło.

Cicho łódź moja szła po wodzi,

We śnie tak lubo marzyłem!

Uderzył piorun — budzę się w łodzi,

Ale już brzęg mój zgubiłem.

Odtąd żegluję po morzu świata

Półsercem jeszcze w przeszłości,

Jeszcze myśl czasem do snów jej lata,

Lecz coraz króciej tam gości.

Na brzeg Szpicbergu wiatr łódź wyrzu-

(cił,

(Jest wieść o pewnym żeglarzu.)

Długo on błędził, długo się smucił  
Na tym natury cementarzu.

Po dniach milczenia, nudy i chłodu,

Gdy za urwiska się chwyta,

Patrzy — aż przed nim spod bryły lodu

Wiosenna róża wykwitła.

„Co ty tu robisz, kwiatku mój drogi?”

„Skąd ty tu piastunko maju?”

„Ah! takam widział gdym przez rozłogi,

„W rodzinnym błakał się kraju.“

Łzom przypomnienia niebronil biegu,

Lecz przeszłość któż mu powróci?

„Kwitnij ma różo na dzikim brzegu,

„Wkrótce cię żeglarz porzuci!“

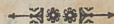
## HISTORIA MYŚLENIC (1).

Myślenice były wsią za Władysława Warneńczyka, gdzie było Sołtystwo, które wtedy od króla trzymali Jan z Zakliczyna i Franciszek z Jawczyk, a po ich śmierci dał takowe Kazimiierz Jagiellończyk braciom Hynkom, mieszczanom wielickim r. 1459. Nadał im prawo magdeburskie, czyli tak zwane niemieckie, a przydawszy wieś Myślenice, pozwolił się prawem tém rządzić, karczować lasy, osadzać poddanych z obu stron rzeki Raby, na sto i więcej łanów frankońskich. Tym sposobem rozszerzywszy

(1) Miasteczko o trzy mile od Krakowa, w Galicyi Césarsko-Austryackiej leżące.

się Myślenice, otrzymały szcześnie różne przywileje od królów polskich, cechy, nareście miastem zostały. Królowie polscy nadali Myślenicom herb Motykę, baczni na ich rolniczy pierworód. Od roku 1557 przyłączone zostały do Kasztelanii Krakowskiej. Spytek z Zakliczyna Jordan Kasztelan Krakowski, wymurował zamczek pod miastem, gdzie często przemieszkiwał. Stanisław Koniępcowski także Kasztelan Krakowski, wybudował s ciosowego kamienia kaplicę przy kościele około r. 1647, a Stanisław Warszawicki po nim następujący, sprawił około r. 1680 organy i dzwon. Przy kościele był szpital, a Janusz Ant. Korybut książę Wiśniowiecki, będący około roku 1742 Kasztelanem Krakowskim, postanowił, by z młynów kasztelańskich dawano ordynaryą na ubogich. Między Proboszczami myślenickimi wyszczególniał się około roku 1686 Teodor Potocki później Prymas Korony polskiej. Wiadomość ta wyjęta z dzieła: *Obrona pewna w potrzebach wszelakich N. Marya Panna w cudnym obrazie, w mieście*

*Myślenicach do Kaszt. Krak. należącym i t. d., przez Księdza Józefa Saryusza z Olbrachcie Bielskiego, Kanonika Koll. Krak. Wszyst. SS. Proboszcza Myślenickiego r. 1752 w Krakowie w drukarni Adama Kleina.*



NIEKIEDY

### I ZRĘCZNOŚĆ NIEPRZYDATNA.

Pewna znakomita dama szukała dla siebie pokojówki. Osoba usposobiona do podobnego zawodu stawi się przed nią i oferuje jej swe usługi. «Umieszże ty fryzować, moje dziecko?» zapyta dama. — «Umieję tak doskonale jak najlepszy fryzyer,» odrzekła pokojówka; «w przeciągu pół godziny ukończę nawet najwyborniejsze ubranie głowy.» — «W przeciągu pół godziny!» zawoła dama strachem przejęta; «ah, mój Boże, i na czémżebym spędziła resztę czasu, który mi przed południem zostanie!»



SZARADA.

Pierwsze woda; drugie srogi, zwierz  
(czworonogi)  
Litera trzecie; wszystko pijecie.